

Błękitna apaszka

W tym roku londyńskie lato było wyjątkowo ciepłe. Żar lał się z nieba niczym lawa spływająca z wulkanu. Powietrze, gęste od złej atmosfery panującej w komisaracie, sprawiało wrażenie ciężkiego i trudnego do przełknięcia. Wszyscy tam zgromadzeni czekali na powołanie nowego komendanta. Wtedy do siedziby policji wpadł George. Wyglądał, jakby przebiegł maraton bostoński.

- Bruce, masz nową sprawę - rzekł zziębnięty. - Jakiś zbieracz antyków znalazł kobietę na brzegu Tamizy w Westminster. Masz natychmiast stawić się na miejsce. Cris Diky już tam na ciebie czeka.

- Wiesz coś jeszcze? – odrzekł.

- Nie, ale radzę ci się pospieszyć. Ponoć to sprawa godna twoich umiejętności.

- Na pewno nie... – odpowiedział ze spokojem Bruce.

Z Wimbledonu, gdzie mieści się posterunek, do Westminster jest spory kawałek drogi, a ze względu na gorące lato ludzie wyjeżdżali na wakacje, co powodowało ogromne korki. Lecz tego dnia wydawało się, że wszyscy wyjechali na raz. Przejechanie piętnastu kilometrów zajęło Bruce'owi ponad półtorej godziny. I choć sływał ze swojej cierpliwości, dotarł na miejsce porządnie zdenerwowany.

- Co tak długo? – zapytał Cris z ironią, gdy zobaczył zdenerwowanego Bruce'a.

- Bardzo śmieszne... – odparł z uśmiechem i przywitał. – Co tym razem?

- Przed południem dostaliśmy wiadomość od nijakiego Ralpa Murreya o martwej kobiecie leżącej na brzegu. Możesz iść z nim porozmawiać, bo kazaliśmy mu czekać, a później przyjdź tu, to pogadamy o ciele ofiary.

- W porządku – powiedział i udał się w stronę mostu.

Mężczyzna, którego ujrzał, był w średnim wieku. Wątła budowa wskazywała, że pracuje intelektualnie i rzadko ma do czynienia z robotą fizyczną. Jednak ubranie było stare i brudne, co wprowadziło policjanta w niemąłą konsternację.

- Dzień dobry, nazywam się Bruce Mobil, jestem detektywem policji. Zadam panu kilka pytań. Czy widział pan kogoś w pobliżu ofiary?

- Nie, kiedy tu przybyłem, nie było nikogo. Zaraz zadzwoniłem na policję.

- Co pan tu robił? W tej części rzeki nikt nie może przebywać.

- Czasem szukam w błocie różnych rzeczy mających, wbrew pozorom, sporą wartość historyczną. To odskocznia od mojej pracy papierkowej. Wiem, że to dziwne hobby, ale w Londynie jest sporo osób tym się zajmuje.

- Muszę przyznać, że mocno mnie pan zaskoczył – powiedział detektyw i podążył w stronę miejsca odnalezienia zwłok kobiety.

- Dowiedziałeś się czegoś nowego? – zapytał Cris z daleka.

- Nie - odparł Bruce, podchodząc do ciała. – Ustaliliście już jej tożsamość?

- Tak, nazywa się Kate Burbon, ma 31 lat i jest nauczycielką w Covent Garden. Wysłałem Thomasa, aby powiadomił rodzinę.

- Miałem wrażenie, że już wcześniej widziałem tę kobietę, ale teraz jestem pewny. To przyjaciółka Iriny!

Irina Mudson to Rosjanka, która od dziecka mieszkała w Londynie. Przez wiele lat studiowała chemię, lecz zatrudnienie znalazła w agencji reklamowej. Nazwisko odziedziczyła po nieżyjącym już bogatym przemysłowcu. Od przeszło dwóch lat dziewczyna jest również życiową towarzyszką Bruce'a.

- No, to przykro mi stary – powiedział Cris.

- Mnie nie jest tak przykro, prawie jej nie znałem, martwię się jednak, jak to przyjmie Irina. No dobra, zabierzmy się za oględziny ciała.

Denatka, nie biorąc pod uwagę tego, że była martwa i prawdopodobnie przez kilka godzin pływała w rzece, była całkiem ładną kobietą o kruczoczarnych, kręconych włosach i ślicznej twarzy. Miała smukłą linię zwężoną w talii i zgrabne nogi. Jednak największą uwagę skupiała ręka bez serdecznego palca.

- To dziwne – rzekł Cris. – Po co morderca miałby się trudzić i obcinać palec?

- Chyba, że to nie był morderca – odpowiedział Bruce. - Spójrz. Wszystkie palce są spuchnięte od długiego przebywania w wodzie, a ucięty został właśnie palec serdeczny. Zastanów się, co zazwyczaj się na nim znajduje?

- Pierścione! – odpowiedział z błyskiem w oku Cris.

- Najprawdopodobniej nie zrobił tego morderca, tylko ktoś szwendający się po plaży, a ponieważ nie mógł zdjąć pierścionka, to uciął palec.

- Masz na myśli Ralpa Murreya?

- Nie. Według mnie był to jakiś zdesperowany człowiek, którego nie obchodziła błyskotka tylko pieniądze. Sprzedał pewnie go w lombardzie. Wyślij kogoś, żeby dowiedział się, czy nie spieniężono jakiegoś pierścionka.

- Już się robi – powiedział Cris i pobiegł z instrukcjami w kierunku Thomasa.

W tym czasie Bruce zajął się oględzinami. Skupił uwagę na dłoniach kobiety, za paznokciami znalazł szczątkowe ilości obcej skóry. Następnie zainteresował się szyją. Na niej widniał siny obrzęk. Jednak nie duszono jej gołymi rękoma. Morderca użył czegoś innego i zdobycie odcisków palców było niemożliwe.

*

Dom Kate Burbon znajdował się w Fulham. Położony był niecałe pół kilometra od Tamizy i nie prezentował się zbyt okazale. Dookoła rosły pnące się do słońca krzewy i chaszczki walczące o każdy skrawek światła niczym w dżungli amazońskiej. Wnętrze domu było zadbane i dobrze wyposażone. Panował idealny porządek. Książki były perfekcyjnie ułożone na półkach, pilot do telewizora wisi na specjalnym wieszaku. Tylko kuchnia sprawiała wrażenie jakby z innego świata. Na ladach zostawiono resztki posiłku, zlew był pełen brudnych naczyń, a na stole stały dwa kubki kawy, z czego jeden był nietknięty. Cris bez namysłu chwycił napełniony kubek i wypił parę łyków, bo był spragniony.

- Zostaw! – krzyknął Bruce. - Nie możesz niszczyć materiału... Nie powiedział nic więcej, bo właśnie Cris upadł w konwulsjach na ziemię i zaczął tracić oddech.

*

Po przeszło półgodzinnej jeździe Bruce dotarł pod najstarszy most w Londynie, Tower Brige. Słońce chyliło się ku zachodowi i na Tamizie ukazało się tysiące iskrzących gwiazdek. Thomas czekał na niego oparty o filar.

- Jest tam! – wskazał palcem na starszego i niechlujnego mężczyznę próbującego położyć się wygodnie na chodniku.

- Jak go znalazłeś? - zapytał Mobil.

- Pracownik lombardu, w którym sprzedał pierścione, znał go całkiem nieźle

- Dobry wieczór. Nazywam się Bruce Mobil, a to jest Thomas Steward. Jesteśmy z policji – powiedział detektyw, pokazując legitymację.

- Ja nic nie zrobiłem! – odpowiedział mieszaniną krzyku i przerażenia mężczyzna.

- Oczywiście, że nie. Chcemy tylko wiedzieć, czy wtedy, kiedy pan nic nie robił, nie widział czegoś niepokojącego.

- Ja nic nie widziałem! – bronił się z uporem.

- W takim razie dziękujemy i dobranoc – zakończył Bruce.

- Dlaczego go nie przycisnąłeś – spytał Thomas, kiedy się oddalili.

- Bo on i tak nie powie nam nic interesującego. Szkoda marnować czas.

- Ale trzeba go jakoś ukarać za to, co zrobił – nie rezygnował policjant.

- Spójrz na niego, życie wystarczająco go ukarało – odparł Bruce spokojnie.

*

Do swojego domu w Wimbledonie dojechał grubo po dwudziestej drugiej. Wiedział, że jego ciężki dzień się jeszcze nie skończył, że będzie musiał porozmawiać z Iriną o śmierci przyjaciółki. Kiedy wszedł do domu światła były zgaszone. Kobieta pogrążona w myślach leżała na kanapie. Jednak tym razem nie miała na sobie błękitnej apaszki. Po cichu mężczyzna podszedł do kanapy.

- A więc już wiesz o śmierci Kate? – zapytał.

- W południe zadzwoniła do mnie jej matka – odparła ledwie słyszalnym głosem.

Irina podniosła się z kanapy, usiadła obok Bruce'a i przytuliła do niego, a detektyw zauważył trzy zadrapania na rękach.

- Nie wiesz niczego, co mogłoby nam pomóc złapać mordercę? – zaczął powtórnie.
- Nie, wtedy byłam bardzo zapracowana i nie zamieniłam z nią ani jednego słowa.
- Może miała jednak jakiś wrogów albo osoby, z którymi nie żyła w zgodzie.
- Z pewnością nie. Jedynych wrogów jakich mogła się spodziewać, to uczeń, który dostał jedynkę. Jutro, o czternastej lecę do Moskwy. Moja firma ma spotkanie z ważnym inwestorem i nie mogę przegapić takiej okazji – szybko zmieniła temat.

*

Następnego dnia Bruce od samego rana siedział w swoim gabinecie i rozmyślał o Kate Burbon. Był zły, bo jakiś dziennikarzyna napisał o sprawie i wiadomość rozeszła się po kraju. Nie miał żadnych perspektyw na rozwiązanie problemu. Nagle do gabinetu wpadł Thomas i powiedział:

- Jakiś facet zadzwonił do nas i powiedział, że widział z kimś ofiarę idącą w stronę Tamizy niedaleko jej domu.
- Powiedział, gdzie dokładnie zmierzali? – zapytał detektyw.
- Tak, kierowali się w stronę jakiegoś mola, przy tej samej ulicy co dom denatki.

*

Po raz pierwszy od kilku tygodni dzień był pochmurny i zanosilo się na deszcz. Do Fulham dotarli dopiero po dwunastej. Wyszli z samochodu i zaczęli oglądać przypuszczalne miejsce zbrodni.

- Nic tu nie widać - powiedział Thomas po dwudziestu minutach.

Bruce zaglądając tu i ówdzie zauważył coś błękitnego pomiędzy deskami i wszystko stało się jasne.

*

Bruce jechał samochodem jak opętany. Kierował się w stronę lotniska Heathrow, skąd Irina miała lot prosto do Moskwy. Wiedział, że jeżeli nie złapie jej teraz, to prawdopodobnie już nigdy nie zobaczy.

Kiedy dojechał na miejsce, była trzynasta pięćdziesiąt. Wbiegł do budynku i przeszukiwał kolejne terminale. Myślał, że już jej nie odnajdzie. Jednak w tłumie dojrzał wysoką blondynkę o delikatnej lecz wysportowanej budowie ciała. Podbiegł do niej, choć nie wiedział, co ma zrobić.

- Co tu robisz? – zapytała Irina, nie ukrywając zdziwienia.

- Jak mogłaś zrobić coś takiego? – krzyknął detektyw.

- Posłuchaj mnie – powiedziała zbrodniarka z przerażeniem – zanim zaczniesz wyciągać pochopne wnioski. Ona mnie szantażowała od wielu lat. Robiłam wszystko, co mi kazała, żeby tylko nie ujawniła prawdy o mnie.

- Jakiej prawdy?

- Nie mogę ci powiedzieć, abyś nie postrzegła mnie jeszcze gorzej. Wiedz, że nie mam wyrzutów sumienia z powodu zabójstwa Kate. Jestem tylko ciekawa, w jaki sposób dowiedziałeś się, że to ja ją zabiłam?

- Zacząłem coś podejrzewać, kiedy zobaczyłem ślady po zadrapaniach na twoich rękach, bo Burbon miała za paznokciami kawałki skóry, ale pomyślałem, że to przypadek. Jednak następnego dnia zrozumiałem, że ktoś próbował ją otruć, ale mu nie wyszło. A do tego potrzebna jest wiedza chemiczna, którą ty posiadasz. Jednak Kate nie wypita kawy z trucizną tylko Cris. Moje przypuszczenia przypieczętowało odnalezienie na molo błękitnej apaszki, którą udusiłaś Kate po nieudanej próbie otrucia. Czy coś pominąłem?

- Nie, jak zwykle bezbłędny. Nienawidziłam w tobie tej cechy – wykrzyknęła.

- Teraz, to ja nienawidzę ciebie!

Po tych słowach skuł ją i zawiózł na komisariat.

Krzysztof Kudyba